Za 3 dni wielki konkurs pt.

PODZIWIAŁ ICH CAŁY ŚWIAT!

Nagrody: Rower składany, radio tranzystorowe, zegarki, sprzęt turystyczny i wiele innych...

POCZTA AURORY

Harcerska akcja „Aurora" skończyła się. W czasie jej trwania dowiedziałem się dużo nowych rzeczy o Rewolucji Październikowej, o Związku Radzieckim. O wielu ciekawych sprawach pisał w tym czasie „Świat Młodych". Do zdobycia sprawności „Aurora" dopomogła mi także „Poczta". Chciałbym się dowiedzieć, czy będzie się nadal ukazywała.

ZBYSZEK LASKOWSKI
Grudziądz

POCZTA ODPOWIADA:

W dwunastu numerach „Świata Młodych" „Poczta" odpowiadała na wiele pytań czytelników. Cieszymy się, że pomogła wam w wykonywaniu zadań wynikających z akcji „Aurora".

Było jednak parę listów, na które nie odpowiedzieliśmy. Dotyczyło to tych czytelników, którzy chcieli, żeby „Poczta" wyręczyła ich w samodzielnej pracy nad zdobywaniem sprawności.

Dziś „Poczta" kończy swą działalność. Uważamy bowiem, że w czasie wykonywania różnorodnych zajęć związanych z akcją, czytelnicy przekonali się, ile wiadomości można zdobyć samemu szukając w dostępnych książkach, że zawsze można zapytać się swoich nauczycieli...

POCZTA DZIĘKUJE...

...wszystkim swoim korespondentom. Możemy bez przesady powiedzieć, że każdy czytelnik, który napisał do „POCZTY", może czuć się jej współautorem.

Zdarzenie na „JANTARZE"

„JANTAR", holownik Polskiego Ratownictwa Okrętowego, stoi na kotwicy w awanporcie Santurce. Przyholowaliśmy tu z Kanady dwa wraki na złom. Zarobiliśmy dla kraju dewizy. Postoimy w Hiszpanii dzień, dwa, póki Hiszpanie nie przejmą wraków i... do kraju.

Dziś jest święto. Cała załoga zwiedza miasteczko. Pozostali tylko ci, którzy pełnią wachtę. Motorówka co pewien czas odbija od burty „Jantara", by zabrać z kei powracających na statek marynarzy.

◆

Siedzieliśmy z kapitanem i trzecim oficerem pokładowym. Piliśmy kawę. „Trzeciego" wywołali, bo jeden z marynarzy potknął się na kei. Rozciął sobie czoło o poler aż do kości. Jest noc. Licho wie, czy w Santurce mają jakieś pogotowie. Do Bilbao, które jest miastem dużym, dobre 40 minut pociągiem. A do rana czekać nie można. Więc „Trzeci" będzie zszywał. Na polskich statkach funkcję sanitariusza (oprócz oczywiście normalnych wacht) pełni specjalnie przeszkolony trzeci oficer.

— Pomogę. Znam się trochę na tym. Kiedyś...

— To nie jest widok dla kobiety — obciął mnie kapitan, czyli „Stary".

— Teraz stoję w pętrze**), myję szklanki po kawie. W messie, za matową szybą uwija się „Trzeci".

— Mogli zgodzić się na moją pomoc — myślę z żalem. Kurcę mnie, żeby zajrzeć do messy.

Ciąg dalszy str. 2 i 3

Świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

Nr 88 (1662) Warszawa, piątek, 3 listopada, 1967 r. Cena 50 gr

FILIPEK został uratowany

Oto mieszkanie Filipka sporządzone z elektrycznego pledu.

KANGURY, jak wiadomo, żyją w Australii. Małe kangurzątka zaś dzieciństwo spędzają w cieplutkiej kieszeni na brzuchu swych mam. Trwa to kilka miesięcy, dopóki mały kangur nie będzie zdolny do samodzielnego poruszania się i wtedy zaczyna się w jego życiu okres młodości.

W praskim Ogrodzie Zoologicznym urodził się właśnie mały kangurek. Radość jego opiekunów krótko jednak trwała. Matka zmarła, kiedy kangurzątko było jeszcze ślepe i bezradne. Jednakże specjaliści zoologowie i zootechnicy z Pragi postawili sobie za punkt honoru uratować życie małego australijskiego zwierzaczka.

Ślepy jeszcze kangurek został umieszczony w sztucznym worku sporządzonym z elektrycznego pledu. Karmiono go skondensowanym mlekiem z butelki zaopatrzonej oczywiście w smoczek. Kilka razy dziennie kontrolowano jego stan zdrowia i rozwój. Ot, tak jak się kontroluje życie i zdrowie wcześniaka w inkubatorze szpitalnym. Kangurek otrzymał urocze imię — Filipek i stał się ulubieńcem całego personelu praskiego ZOO.

Z dnia na dzień Filipek nabierał rumieńców życia. Bystre oczki zaczęły obserwować świat, rozpoznawać swych opiekunów. Radosnym piskiem przyjmował wizyty białej, ciepłej butelki z mlekiem. Teraz Filipek wyszedł już ze swego schronienia w torbie z elektrycznego pledu i próbuje pierwszych kroków na własnych nogach.

SAMOCHÓD najbliższej PRZYSZŁOŚCI

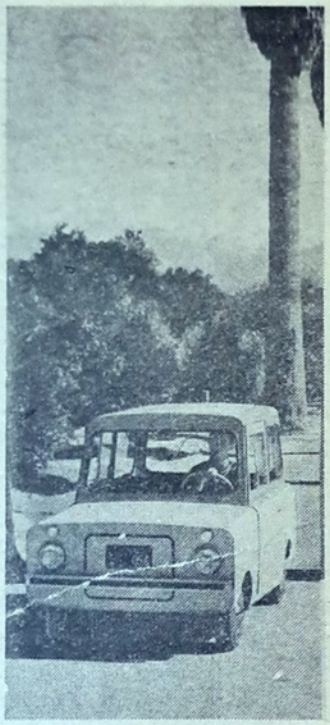

Ten samochód posiada napęd elektryczny, czerpiący energię z baterii. Osiąga szybkość 45 km na godzinę, a jego zasięg bez uzupełniania baterii wynosi 80 km.

Na tym zdjęciu widać wyraźnie rozmieszczenie akumulatorów (z przodu i z tyłu). W tej chwili ciężar akumulatorów wynosi około 30 proc. ciężaru całego wozu.

OD BLISKO 90 LAT silnik spalinowy do samochodu nie miał poważnego konkurenta. Niewielkie rozmiary silnika, duża trwałość i moc — oto zalety, które sprzyjały niebywałemu wprost rozwojowi motoryzacji. Jednakże w pewnym momencie silnik benzynowy stał się zmorą współczesnej cywilizacji.

Przede wszystkim dzięki nadmiernej jego hałaśliwości i wydzielaniu trujących spalin. Kiedyś, gdy liczba samochodów była niewielka, wady te nie miały praktycznego znaczenia, dziś jednak na szosach całego świata jest już około 200 milionów aut. Liczba ta z każdym rokiem szybko rośnie. Nic też dziwnego, że w krajach, w których ulice miast zatłoczone są samochodami do ostatnich granic, podniósł się alarm — nie chcemy dalej zatruwać się spalinami!

Sprawa jest poważna i konstruktorzy samochodów od dawna głowią się nad wybrnięciem z tej trudnej sytuacji. Naprościej byłoby zaprzestać produkcji, ale to nie rozwiązuje problemu. Ludzie przyzwyczaili się już do lokomocji samochodowej, która — co tu mówić — jest wygodniejsza od tramwajowej czy autobusowej. Należy więc, nie rezygnując z samochodu, zmienić tylko jego napęd. Jedynym rozwiązaniem w tej chwili wydaje się być silnik elektryczny, czerpiący energię elektryczną z akumulatorów. Ale w tym momencie zaczął się kłopot. Okazało się, że taki układ napędowy ma bardzo ograniczone możliwości, gdyż energia elektryczna z akumulatorów wyczerpuje się zbyt szybko.

Inne rozwiązanie w postaci stosowania baterii, czyli tzw. elementów paliwowych, czerpiących energię z reakcji chemicznych, również nie dało jeszcze spodziewanych rezultatów.

Najbardziej zaawansowane prace konstruktorskie i badawcze nad zbudowaniem samochodu elektrycznego prowadzone są w tej chwili w Anglii. Pracuje się tam nad małym i zwrotnym wozem przeznaczonym do przewozu ludzi i towarów jedynie w mieście.

Jedna z fabryk samochodowych BMC w Australii zbudowała już pierwsze, doświadczalne samochodziki elektryczne. Są one niezwykle łatwe w uruchamianiu i prowadzeniu, a koszt eksploatacji nie jest wyższy od utrzymania tradycyjnych wozów. Zasięg samochodu (bez uzupełnienia akumulatorów) wynosi 64 km.

Angielska fabryka, Market Harborought zbudowała prototyp elektrycznego wozu, który rozwija szybkość do 56 km, a zasięg jego wynosi 80 km. Taki samochód nadaje się już na taksówkę w mieście, lub też do przewozu małych ładunków. Po przejechaniu 80 km, trzeba naładować akumulatory i wóz znowu jest sprawny. W ten sposób w ciągu dnia samochód może zrobić kilkaset kilometrów. W najbliższym czasie w Londynie ma powstać cała sieć „stacji elektrycznych", gdzie kierowcy będą ładowali akumulatory.

Praca nad ulepszeniem pierwszych samochodów elektrycznych trwa nieustannie. Inżynierowie angielscy próbują np. zastosować automatyczne ładowanie akumulatorów w czasie jazdy, wykorzystując w tym celu każde hamowanie wozu. W czasie doświadczeń okazało się bowiem, że energię traconą podczas hamowania można w 15 proc. wykorzystać do zamiany jej na elektryczność. Nie jest to dużo, ale w znacznym stopniu zwiększy obecny zasięg samochodów elektrycznych.

W tej chwili wozy z napędem elektrycznym nie mogą jeszcze konkurować z benzynowymi. Główną przeszkoda na drodze ich rozwoju są zbyt drogie i bardzo ciężkie akumulatory. Znawcy jednak twierdzą, że już w najbliższych latach wynaleziony zostanie nowy rodzaj akumulatorów o wielokrotnie większej pojemności.

Duże nadzieje pokładane są również w udoskonaleniu baterii, w których energia chemiczna będzie zamieniona bezpośrednio w elektryczną. Jakkolwiek potoczy się dalszy rozwój samochodu, jedno jest dziś pewne — będzie to wóz cichobieżny i niezatruwający atmosfery groźnymi dla zdrowia spalinami.

ST. BOROWIECKI

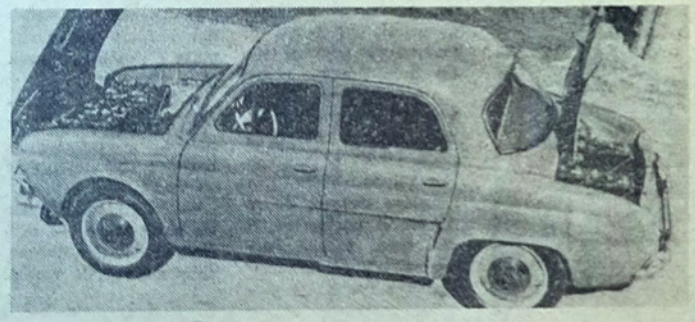

ciekawe

6-letni poliglota

● **Branko Sucz z Pristiny w Jugosławii mówi pięknie po serbsku, rumuńsku, węgiersku i albańsku, a na dodatek uczy się jeszcze niemieckiego. Pisać umie jednak tylko po serbsku, ponieważ ma dopiero 6 lat i nie chodzi jeszcze do szkoły.**

Największy na świecie

● **Największy na świecie dzwon waży 200 tys. kg. Ma on 6 m 14 cm wysokości, a jego średnica wynosi 6 m 60 cm. Dzwonolbrzym nazywa się „Car-Kołokol". Choć ma już blisko 230 lat nigdy nie dzwonił i od początku swego istnienia znajduje się w Moskwie na Kremlu.**

Pierwsze monety, pierwsze banknoty

● **Pieniądze znane są w Polsce od czasów Mieszka I. Wówczas nosiły one nazwę denarów. Później były dukaty, grosze, talary i inne. „Złote" pojawiły się w Polsce w XVI wieku. Były to monety zwane również dukatami. Pierwsze polskie banknoty, czyli pieniądze papierowe, ukazały się podczas Insurekcji Kościuszkowskiej w 1794 r.**

Zdarzenie na „JANTARZE"

C. d. ze str. 1

— To pani? Potrzebuję nożyczek... Szybko!

Pędzę do swojej kabiny. Moment i jestem z powrotem.

Zapach jodyny dławi w gardle. Nagle czuję, że podłoga uchyla się. Uchylała...

— Przecież my za falochronem. Chyba nie mdleję... Przypływ — przypominam sobie, że tu rządzą prawa przypływów i odpływów. Za falochronem Abra de Bilbao, czyli zatoka Bilbao, a za nią Biskaj...

Tymczasem „Trzeci" wbija w skórę marynarza zakrzywioną igłę. Przeciąga z trudem przez rozcięty płat na czole. Spod igły ucieka czerwona kropelka. Zamienia się w strużkę.

I znowu zalatuje jodyną. Skurcz w gardle. Sterylizator dzwoni o blat stołu. Na „Jantarze" bez przerwy wszystko wibruje i drży. Nożyczki oparte o wieczko sterylizatora też dzwonią. Tylko innym tonem. Moje nożyczki...

Marynarz uśmiecha się zuchowato.

— Nadajesz się na krawca...

— Milcz! — „Trzeci" z trudem przeciąga nitkę. — Na szewca — dodaje ze złością. — Skórę masz jak podeszew.

— Ale ma łapy... Igła mu się w palcach chowa. Chciał być lekarzem. Patrzę teraz z niepokojem na chirurgiczne wyczyny „Trzeciego".

— Proszę ciąć. Tu...

Ucinam nożyczkami nylonową nitkę.

— Może ja zawiążę... Myślę wciąż o tych łapach. Nitka jest cieniuteńka i dwa krótkie końce trzeba związać z sobą.

— Dobrze! — „Trzeci" przesuwa się trochę w lewo. Zachodzę z prawej. Brązowymi od jodyny palcami chwytam nić.

— Mocno zacisnąć. Mocniej!

— Ręce mi się trzęsą? Nie, to chyba ta przeklęta wibracja. W ustach sucho. Podłoga znowu umyka. Nitka jest mokra i lepka.

— Nie zawiążę...

— Ja to zrobię. Najpierw zaciągnę wszystkie szwy, potem zawiążę wszystko sam...

— Aleś twardy... myślę o tym z rozbitą głową i o „Trzecim". A ja...

— Toś się urządził bracie. — Do messy zagląda czwarty mechanik. — Bogu dziękuj, że ja tam byłem. Mogę świadczyć, że byłeś trzeźwy...

— A pani tak może patrzeć?

— Nożyczki!

Znowu przecinam. — Mięczak — myślę o sobie pełna pogardy — zawsze taka byłaś. Wtedy też...

Wtedy... Sierpień 1944 rok. Upalna noc. Szkoła w Kałuszynie zamieniona na szpital wojskowy. Pod Mińskiem Mazowieckim przerwano front. Lekarze pojechali po rannych. Nie wrócili. Snuję się od sali do sali, trzynastoletnia sanitariuszka. Upragniony nocny dyżur... Niewiele

MOTO — PARADA

● Z okazji 50-lecia Kraju Rad odbył się w Moskwie konkurs na najlepszą konstrukcję pojazdu - samochodziku, motocykla lub skutera — wykonanych przez młodych techników. W zorganizowanej na ulicach Moskwy paradzie wzięło udział 50 aut i motocykli. Do jednego z pojazdów — motocykla z przyczepą — zaproszony został lotnik - kosmonauta A. Leonow. Kierowcą motocykla jest Sasza Kapriz.

Fot: CAF

Wyprawa do indiańskiego MUZEUM

NAJPIERW musicie sobie wyobrazić, że jesteście w Czechosłowacji i właśnie jedziemy razem autokarem. Na szosie z Litomierzyc do Usti nad Łabą zwróci naszą uwagę tabliczka: Do Muzeum Karola Maya. Bez chwili wahania skręcamy w kierunku strzałki i dostajemy się do hotelu i restauracji „Srdicko". W hallu rzuca nam się w oczy napis: „Sala Karola Maya". Nieco skromniejsza tabliczka na drzwiach oznajmia, że sala otwarta jest od godz. 11 do 18 i że pan Šimek, gospodarz muzeum, może nas oprowadzić także po godzinach pracy, o ile chodzi o zbiorową wycieczkę.

Gdy wyrazicie rozczarowanie rozmiarami pokoju (około 2,5 x 3,5 m), pan gospodarz powie z dumą:

— Nie chodzi chyba o rozmiary, ale o znaczenie. Karol May zasłużył sobie nie tylko na wspomnienie, ale z pewnością i na większe muzeum. Spędził przecież wiele miesięcy w Brnie (gdzie m. in. napisał jedną ze swych 70 książek) i w Sokołowie; w jednej ze swych powieści wspomina nawet swoje wędrówki po Czechach.

Pan Šimek oprowadza nas po tym maleńkim indiańskim królestwie. Oglądamy w nim strój indiańskiego wojownika, fotokopie rękopisów Karola Maya, jego paszport do Egiptu, zdjęcia z Muzeum w Radebeul pod Dreznem.

Wszystko nam się bardzo podoba, ale pan Šimek, bystry obserwator, widzi pewien niedosyt w naszych oczach. Z życzliwością więc podaje adres: Praga, Muzeum im. Naprstka.

I oto jesteśmy w stolicy Czechosłowacji. Jeśli to pierwsze Muzeum Karola Maya było małe, to Muzeum im. Naprstka jest wielkie i na swój sposób jedyne w Europie. Posiada eksponaty, których zazdroszczą mu muzea w ojczyźnie Indian — Ameryce, i wiele innych muzeów z Afryki, wysp Pacyfiku, Azji...

Pracownik naukowy Muzeum dr Šolc jest chyba największym w Czechosłowacji autorytetem, jeśli chodzi o wiedzę o Indianach, ich zwyczajach, kulturze, warunkach ich życia.

— Za tydzień dostanę przesyłkę z ostatnich badań w Chile — mówi, wprowadzając nas do jednej z sal tego wielkiego muzeum.

W niezwykłej scenerii indiańskich eksponatów, pan Šolc opowiada, skąd Indianie wzięli się w Ameryce, jak przeprawiali się z azjatyckiego kontynentu przez Cieśninę Beringa do Alaski, o Chińczykach, których jeszcze dziś nikt by nie odróżnił od niektórych indiańskich plemion. Wtem zatrzymuje nas:

— Patrzcie — zwraca uwagę — to są mokasyny legendarnego wodza Indian, Sitting Bulla. — I rozwija się zaraz ożywiona rozmowa czy Sitting Bull był rzeczywiście wielkim wodzem, czy tylko czarownikiem i lekarzem, jaka była jego rola w walce z białymi zaborcami... Dowiadujemy się przy okacji, że ostatni wolni Apacze odkryci zostali w górach północnego Meksyku dopiero w latach trzydziestych naszego stulecia, i że pięcioosobowa rodzina indiańskiego łowcy potrzebowała na łowy około 60 km kw. prerii...

— A czy może pan nam powiedzieć, skąd Karol May czerpał wiadomości do swych książek? — pada pytanie.

— Karol May był z pewnością świetnie poinformowany o życiu Indian Ameryki Północnej, wydaje się nawet, że wiedział o nich więcej niż ktokolwiek inny. Przejawia się to choćby w drobiazgach, przykładach języka, w opisach zwyczajów poszczególnych szczepów. W jednej ze swych książek opisał życie indiańskiego plemienia, które według ówczesnych wiadomości nie istniało. Plemię to zostało odkryte dopiero po śmierci pisarza. Ciekawe jest, że opisane zwyczaje i próbki języka odpowiadają rzeczywistości, różnią się tylko w drobiazgach bez praktycznego znaczenia.

Skąd o tym wszystkim wiedział? — Albo był tam sam, albo miał świetnego informatora. Trudno to jednak udowodnić...

Jeśli kiedyś znajdziecie się w Czechosłowacji, zapytajcie w Pradze o Muzeum im. Naprstka. Obejrzycie w nim nie tylko indiańskie eksponaty, ale również poznacie życie ludów afrykańskich, wysp Pacyfiku i innych rejonów świata. (j. k.)

potrafię, ale tu podam wodę, tam poprawę poduszki, porozmawiam.

— Doczka, ej, doczka! — wołanie z sali, gdzie jeszcze do niedawna uczyła się nasza klasa. Łapię poły fartucha plączące się wokół stóp. Woła ranny z amputowanymi nogami. Lekarz. On teraz wydaje dyspozycje. Wie, co komu trzeba.

— Zastrzyk znieczulający poparzonemu czołgiście pod oknem.

Dobrze wiem, jak złamać szyjkę ampułki. Uczono mnie tego. Sprawnie napełniam strzykawkę morfiną. Łapię jakimiś zakrzywionymi nożyczkami tamponik waty. Maczam go w jodynie. Podchodzę do pryczy. I nagle skurcz w gardle. W ustach sucho. Podłoga klasy uchyla się, uchyla... Czołgista jest okropnie poparzony.

Znowu trzeba wytrzeć strużkę krwi.

— Co pani ma taką dziwną minę — pyta marynarz z rozbitą głową.

— Chyba mam rzeczywiście głupią minę. Stoję tak, nędzna asystentka z nożyczkami w jednej i z kawałkiem gazy w drugiej ręce...

Zupełnie jak wtedy... Ranny błagał, krzyczał, klął. Stałam nad czołgistą z napełnioną strzykawką w prawej i z tymi nożyczkami w lewej ręce.

— Dlaczego złapałam wtedy ze sterylizatora te nożyczki...

Niech pani przetnie...

— Ech ty, „Trzeci". Byłbyś świetnym chirurgiem, ale też buzia ci zbladła...

◆

— Skąd pani ma takie śmieszne nożyczki — pyta „Trzeci" już po całej „operacji", kiedy usiłujemy zmyć z rąk jodynę.

— Z frontu? Była pani ranna?

Nie chce mi się tłumaczyć, że dostałam je wtedy za ten zastrzyk, który w końcu zrobiłam. Zresztą może by nie uwierzył...

WIESŁAWA MROCZEK
Rys. M. Kościelniak

*) Awanport = obszar wodny o odpowiedniej głębokości przyległy do portu, na którym kotwiczą statki.

**) Pętra – pomieszczenie na statku, w którym przechowuje się zastawę stołową, gdzie również znajdują się urządzenia do parzenia kawy i herbaty.

„Kosmiczny SEN"

CZERWONA „WOŁGA" pędzi wiozące mnie na miejsce odjazdu. Żegnajcie, zielono-żółte trawy, żegnajcie na pół nagie drzewa i wy, pstro kwitnące astry. Do widzenia!

Ale oto i cel. Kieruję swe kroki do następnego pojazdu. Jest szary, o wysoko osadzonych trzech kołach. Z podwozia wysuwają się skrzydła, koloru błękitnego. Jaki straszny huk! Mój wóz unosi się ukośnie do góry. Widzę smutną twarz matki, migają prawie nagie drzewa...

Jak wyraźnie widać złotą, szarą i czerwoną jesień. Gra barwami. Szare chmury, gęste jak mleko, zasłaniają na chwilę widok. Nagle widać Ziemię! Jaka ogromna! Wyrazistość lądów, mórz, oceanów i większych rzek sprawia, że „powoli płyniesz — jak we śnie". Widać nawet światła wielkich miast. Jak lekko podnoszą się nogi i ręce. Zamykam oczy i...

Nagle zjawia się przede mną ogród zoologiczny w Warszawie, pogromca lwów w powiatowym cyrku, a najbardziej ciekawie wygląda moja rodzinna wioska. Bo oto Renata pędzi na motorze, a Halina prowadzi małą Baśkę. Obrazki jak w filmie. Budzi mnie straszny wstrząs. Co to? Ach, prawda! Wróciłam, skądś wróciłam? Prawda, byłam w Kosmosie. Wychodzę z kabiny i zataczam się. Porywają mnie na ręce. Zamykam oczy, jak wtedy w kabinie. Nagle urywają się krzyki i słyszę głos:

— Wstawaj, Hanka, wstawaj! Spóźnisz się do szkoły. Już wpół do szóstej!

— Mamo, czemu mnie zbudziłaś? Miałam taki piękny sen. To był kosmiczny sen. Mama to rozumie? Ko-smi-czny! — podkreśliłam.

Przeciągnęłam się szybko, energicznie wyskoczyłam z łóżka. Spojrzałam w lustro i roześmiałam się. Przecież ja mam piętnaście lat i wcale nie czerwone włosy — jak było we śnie — tylko jasne.

— Jeszcze nie jesteś ubrana? — pyta mama. — Chcesz się spóźnić?

— Wcale nie zamierzam! — odparłam szybko. Wkładam zielony sweter. Kocham zieleń. Ten kolor przypomina mi minione lato. Ale teraz jest złota jesień. Statek kosmiczny był ze mną w głębi jesieni. Piękna była ta moja jesień we śnie, na statku kosmicznym.

Wyszłam z domu, ale sen nie dawał mi spokoju. Przypomniałam sobie mojego dziadka. Otrząsnęłam się z zamyślenia, gdy autobus był blisko. W autobusie senne mary o Kosmosie nie dawały mi spokoju. Prześladują mnie dniem i nocą do dziś.

Dziadek i lot w przestrzeń — wszystko to wiąże się nierozerwalnie z sobą. Nareszcie, nareszcie przypominam sobie! To on, to mój dziadek, miał takie same marzenia. Urodził się w 1894 r. Wtedy nie było przecież lotów w Kosmos. A on chciał tam być. Chciał poznać cały świat. Nie tylko to, co na ziemi. Nie mam pojęcia, z czym to sobie kojarzył. Przecież nie było wtedy nawet samolotu. Kiedy poszedł do pracy, odkładał pewną sumę na „latającą taksówkę". Poszedł do wojska w 1911 r. Wybuch Rewolucji Październikowej zastaje go w Kijowie. Dziadek bierze udział w walkach, potem wraca do Dąbrowy Górniczej, a później do rodzinnej wioski Łysaków.

Wciąż prześladuje go myśl, co będzie dalej, gdy ludzie zdobędą Wszechświat. Zrezygnował ze „zdobywania świata" i cieszył się, że ludzie zaczynają budować samoloty. W 1957 r. po raz pierwszy usłyszał od syna radosną nowinę: pierwszy sputnik w Kosmosie. Potem pierwszy człowiek, a potem dalsi.

Mój dziadek płakał, żałując, że nie urodził się w tym stuleciu. Walczył w I wojnie światowej, walczył o Mandżurię, walczył w II wojnie światowej. Nikt nie doceniał jego bohaterstwa. Myślał, rysował. Pisał o lotach kosmicznych. Wszystkie szkice i opisy zaginęły w zawierusze wojennej.

Nikt nie wie, że kiedyś mój dziadek był wynalazcą. Nikt nie wiedział, że mi o tym opowiadał.

Nie widzieli też jego błysku w oczach, gdy słuchał komunikatów o ludziach, którzy spełnili jego wielkie marzenie o lotach w Kosmos. (rj)

HANKA Z JĘDRZEJOWA
Opowiadanie prawdziwe

Rys. J. Rocki

DOŚĆ WOJNY W WIETNAMIE!

Policja amerykańska nie szczędziła uderzeń, by przepędzić manifestantów sprzed gmachu Pentagonu. Foto CAFF

W Hanoi podano, że w ciągu czterech dni nad stolicą DRW zestrzelono 30 samolotów amerykańskich. Wziętych do niewoli pilotów ludowa milicja wietnamska natychmiast prowadzi na miejsce, gdzie zrzucili bomby. Dopiero widok dopalających się domów i pomordowanych przez nich ludzi uświadamia pilotom, w jak zbrodniczej wojnie biorą udział.

PRZEZ SIEDEM DNI trwały w wielu miastach USA burzliwe demonstracje przeciw wojnie w Wietnamie. Nie pierwszy to raz zresztą. Już na wiosnę odbyły się olbrzymie wiece w Nowym Jorku i San Francisko. Młodzież amerykańska nie chce umierać w dżunglach wietnamskich. Coraz więcej ludzi zadaje sobie pytanie: „Czy ta wojna jest warta takiego przelewu krwi z naszej strony i takich wydatków?" Jak obliczył instytut badania opinii publicznej, aż 46 milionów Amerykanów uważa wojnę wietnamską za „błąd" i jest przeciwko niej.

27 sierpnia rozpoczął się w San Francisko marsz transkontynentalny pod nazwą „Znicz pokoju". Uczestnicy tego marszu wędrowali od miasta do miasta ze zniczem zapalonym w Hiroszimie (mieście, gdzie po raz pierwszy w historii ludzkości zginęły setki tysięcy ludzi od wybuchu bomby atomowej), protestując przeciw wojnie w Wietnamie.

W sobotę, 21 października, uczestnicy marszu dotarli do Waszyngtonu, stolicy USA. Na placu wokół pomnika prezydenta Lincolna zaczęły się gromadzić tłumy. Na transparentach i kartonowych tablicach niesionych przez uczestników demonstracji, widniały napisy: „Zaprzestać bombardowań Wietnamu", „Żołnierze giną — wielkie korporacje (prywatne przedsiębiorstwa — przyp. red.) bogacą się" itd.

Większość uczestników demonstracji stanowili młodzi ludzie, to znaczy ci, którym w każdej chwili grozi pobór do wojska i wysłanie na wojnę do Wietnamu.

Kiedy pierwsze kolumny demonstrantów wyruszyły w kierunku mostu na rzece Potomak, nad ich głowami zaczęły nisko przelatywać policyjne helikoptery, a po bokach towarzyszyła policja na samochodach i motocyklach. Po kilku godzinach przed Pentagonem (ministerstwem obrony USA) zgromadziło się ponad 100.000 manifestantów.

Przez prawie trzy dni dostępu do gmachu ministerstwa broniło kilka tysięcy policjantów i żołnierzy, którzy aresztowali 600 osób, a jeszcze więcej pobili i poturbowali. Schody wejściowe do Pentagonu były pokryte licznymi plamami krwi...

◆

Również w większości krajów Europy Zachodniej, Azji, Afryki i Ameryki Południowej na ulice miast wyszły wielotysięczne pochody ludności protestującej przeciw wojnie w Wietnamie. Międzynarodowy Dzień Solidarności na rzecz pokoju w Wietnamie spotkał się z powszechnym poparciem na całym świecie.

„Plac Napalmu"

W AMSTERDAMIE odbyły się liczne demonstracje protestacyjne przeciwko agresji imperialistów amerykańskich w Wietnamie.

Demonstranci przemianowali plac, przy którym znajduje się konsulat Stanów Zjednoczonych, na „Plac Napalmu".

Jesteśmy z wami

W Polsce, na licznych wiecach, spotkaniach i masówkach społeczeństwo wyraża protest przeciwko agresji amerykańskiej. W uchwalanych rezolucjach solidaryzujemy się z walczącym, bohaterskim narodem Wietnamu.

„Wietnamczycy są dumni z tego, że naród polski przyjmuje ich walkę za swoją, zaś pomoc dla Wietnamu uważa za swój obowiązek. Naród wietnamski z żelazną wolą dąży do zwycięstwa i jest przeświadczony, że przy pomocy narodu polskiego, narodów innych krajów socjalistycznych i postępowych sił całego świata odniesie zwycięstwo nad agresorami" — powiedział ambasador DRW w Polsce, Do Phat Quang, na spotkaniu z działaczami Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu.

Nie chcą mordować

W PORTLAND (USA) grupa młodych Amerykanów przykuła się łańcuchami do drzwi komisji poborowej nie wpuszczając tam nikogo. Kiedy policja wlokła ich po ziemi do samochodów, skandowali: „Nie pojedziemy tam"! (to znaczy do Wietnamu).

Dolary i wojna

Departament obrony USA podał do wiadomości: ponad milion dolarów kosztowała prezydenta Jonsona obrona Pentagonu przed antywojenną manifestacją.

Jeden dzień wojny w Wietnamie kosztuje Stany Zjednoczone około 80 mln dolarów.

Przez 4 lata drugiej wojny światowej USA zrzuciły na Niemcy 604784 ton bomb. W okresie od stycznia 1966 do marca 1967 r. samoloty USA zrzuciły na Wietnam 720 tys. ton bomb.

»Beata«

CHODZĘ PO ULICY i patrzę na nagie drzewa. Rozmyślam... Jestem wściekła i to na siebie. Nazywała się Beata. Bardzo ją lubiłam. Mnie, Beatę i Tatianę nazywali siostrami. Zawsze byłyśmy razem. Zgrana trójka. Ale stało się. Kilka dni temu...

Rano w szkole jak zwykle przywitałyśmy się; było bardzo wesoło. Dopiero ta fatalna pierwsza przerwa... Zdaje się, że powtarzałam lekcję, gdy podeszła do mnie.

— Może się poczęstujesz?

Były to maleńkie herbatniki. Miała ich sporo. Wzięłam.

— Dziękuję. Możesz dać jeszcze?

— Potem — i dała torebkę Tatianie. — Weź sobie kilka! — a sama zaczęła rysować coś na tablicy.. Tatiana wzięła bardzo dużo.

— Daj i mnie — powiedziałam.

Wzięłam jeszcze. Oddałyśmy Beacie prawie pustą torebkę. Spojrzała i...

— Świństwo!

Odeszła. Zrobiło mi się głupio. Tyle razy przecież nawzajem „bralyśmy" sobie słodycze, ale jeszcze żadna z nas nie gniewała się o to. Zawsze się wszystkim dzieliłyśmy niemalże na równe części. Czyżby naprawdę tak o nas myślała? Rzuciłam jej te herbatniki na ławkę.

Było mi strasznie smutno. Na chemii siedziałyśmy we trójkę. Beata nie odzywała się do mnie. Z Tatianą już się pogodziła. Ze mną nie! Dlaczego? W pewnej chwili Jola, która siedzi przed nami, poczęstowała nas pestkami słonecznika. Tatiana wzięła dużo, bardzo dużo.

Powiedziałam:

— Nie bierz tyle. Musimy przecież oddać Beacie za te ciastka, bo inaczej... — i rzuciłam jej te pestki. Nie złapała ich. Rozsypały się. Nawet nie zwróciła na nie uwagi. Patrzyła bezmyślnie, niemal tępo, w ławkę.

— Dziewczynki, chodźcie popatrzeć na tę ropę naftową — zawołała nauczycielka. Poszłam. Ona została.

Potem zauważyłam, że Beata płacze. Zresztą nie tylko ja. Dziewczęta od razu obstąpiły ją i zaczęły wypytywać. Powiedziała im coś. Nie wiem co, ale wszystkie popatrzyły na mnie ze złością. Byłam wściekła. Nasza kłótnia — nasza sprawa. No, ale Beata musiała już naplotkować. Gdy się „wyspowiadała", ulżyło jej. Zaczęła dowcipkować, śmiać się.

— Beatko, obmawiać kogoś to nieładnie — powiedziałam, przechodząc obok niej. Potem podeszłam do Joli.

— Zdążyła wam już chyba o mnie pięknych rzeczy naopowiadać?

— Ona nic nie mówiła.

— Przecież widziałam, że rozmawiałyście.

Jola wzruszyła ramionami.

— Beata ma rację?

— A więc powiedziała?

— Nie, tylko mówię, że ma rację.

— Aha, więc wiesz, że to ona ma rację, chociaż nie masz pojęcia o tym, co się stało?

Byłam rozgoryczona. Piękne zdanie wyrobiła sobie o mnie Jola. Czym zasłużyłam na to?

Do końca lekcji nie rozmawiałam z Beatą. Nie, to nie. Ona znalazła już „koleżankę". Byłam na nią zła, strasznie zła. Nie widziałam nawet, kiedy wyszła. Tak bez pożegnania ze swoją „starą przyjaciółką". Poszłam do domu. Nie mogłam o niej zapomnieć. Jakoś szybko odrobiłam lekcję. Nie miałam co robić. Myślałam o Beacie. „Głupia jestem. Przecież żartowała. Po co jej to powiedziałam. Ale jak cię nazwała? Ile razy ja na nią tak mówiłam" — rozmawiałam sama z sobą. Zadzwonił telefon. Może to ona? Nie, to kolega...

◆

W kilka dni później klasa podzieliła się na dwa obozy. Mnie to już nie obchodziło. Trudno, stało się...

Chodzę po ulicach. Przyglądam się drzewom bez liści. Nie mam siły na zrobienie pierwszego kroku do powrotu przyjaźni. Czyżby nasza przyjaźń miała się tak zakończyć? (rj)

ANNA P.
WARSZAWA
Rys. J. Rocki

Woła i śpiewa szkoła cała: Nauczycielom - cześć i chwała!

Dziś zamieszczamy trzeci i ostatni odcinek materiałów repertuarowych na „Dzień Nauczyciela". Materiały te mają wartość użytkową jako całość, postarajcie się więc o dwa poprzednie numery. Życzymy miłej lektury i dobrej zabawy.

NAPISALI: WANDA CHOTOMSKA I WACŁAW BISKO

Chemia odmieni oblicze Ziemi

(DLA NAUCZYCIELA CHEMII)

(Zanim rozpocznie się lekcja, w klasie albo pracowni należy wywiesić na tablicy albo w innym widocznym miejscu tablicę pierwiastków Mendelejewa. Stoi przy niej uczeń z paleczką w ręku. Wchodzącego nauczyciela wita znanym już Wam (patrz numer poprzedni) przemówieniem UCZENNICA z wiązanką kwiatów. Kiedy nauczyciel usiądzie, klasa wyśpiewuje owację na melodię „Sztajerka". Kolejne wersety owacji śpiewają na przemian UCZENNICA i UCZEŃ, a refreny: „Złoto, żelazo, srebro, platyna" i „Wolfram, antymon, rtęć!" — śpiewa cała klasa. W czasie śpiewania refrenów UCZEŃ pokazuje paleczką na tablicy Mendelejewa nazwy pierwiastków wymienianych w refrenach).

UCZENNICA:
Postanowiła dziś nasza klasa,

KLASA:
złoto, żelazo, srebro, platyna...

UCZEŃ:
że dziś nie będzie mowy o kwasach!

KLASA:
Wolfram, antymon, rtęć!

UCZENNICA:
Bowiem kalendarz nam podpowiada,

KLASA:
złoto... itd.

UCZEŃ:
że jak już mówić — to o zasadach...

KLASA:
Wolfram... itd.

UCZENNICA:
Naszą zasadę głosimy śmiało:

UCZEŃ:
Miej w głowie chemię, a nie Hadwao (H_2O)

UCZENNICA:
Druga zasada: z kwiatami w dłoni

UCZEŃ:
przed tym, kto uczy chemii, się skłonić...

UCZENNICA:
I dwudziestego dnia listopada

UCZEŃ:
z całego serca życzenia składać!
A że jesteśmy wierni zasadom,

UCZEŃ:
wołajmy „wiwat" całą gromadą!

CAŁA KLASA:
Chemia odmieni oblicze Ziemi.
Złoto, żelazo, srebro, platyna...
Sto lat niech żyje, kto uczy chemii!
Bo taką mamy chęć!

Traktacik o dobrej robocie

(DLA NAUCZYCIELA ZAJĘĆ PRAKTYCZNO-TECHNICZNYCH)

(Witający wchodzącego do pracowni albo klasy nauczyciela UCZEŃ wręcza mu stolarską „wiechę" złożoną ze skrzyżowanych ze sobą wyciętych ze sklejki albo tektury modeli różnych narzędzi, przyozdobionych kwiatami i wygłasza przemówienie powitalne, przytaczane kilkakrotnie w dwu poprzednich numerach. Kiedy nauczyciel zajmie swoje miejsce, następuje deklamacja).

UCZEŃ I:
Każdy z nas chciałby mieć złote ręce
i mistrzem techniki chciałby zostać,
i robić lepiej by chciał i więcej,
a przecież nie jest to sprawa prosta:

UCZEŃ II:
Bywa, że gwoździk w desce się zgina,
bywa, że młotek uderzy w palec,
albo zacina się „bormaszyna",
ale nie pora dzisiaj na żale...

CAŁA KLASA:
...Bo mamy kogoś, kto nam pomoże
politechniczne zwalczyć kłopoty,
więc dziękujemy Ci, Profesorze,
za to, że uczysz dobrej roboty!

Rysunek to sposób na frasunek

(DLA NAUCZYCIELA RYSUNKU ALBO WYCHOWANIA PLASTYCZNEGO)

(Wchodzącego na lekcję nauczyciela wita z kwiatami gospodarz albo gospodyni klasy i prosi — jak wiadomo — o zajęcie miejsca, a kiedy nauczyciel usiądzie, do tablicy podchodzi czwórka uczniów. Trzej z nich — to KANTORZY, czyli chłopcy umiejący śpiewać, a czwarty — to RYSOWNIK, który w czasie śpiewu KANTORÓW potrafi rysować kredą na tablicy. KANTORZY śpiewają kolejno na melodię znanej Chaplinowskiej piosenki „Titina, ach Titina..."):

KANTOR I:
Chwytajmy jak najprędzej
ołówki oraz pędzle,
bo mamy w perspektywie
ciekawy temat dziś...

(W czasie tego śpiewu RYSOWNIK kreśli na tablicy łukiem lewy zarys serca).

KANTOR II:
Ten temat — to poemat,
lepszego nigdzie nie ma,
więc w całym kolektywie
ta jedna świta myśl:

(W czasie tego śpiewu RYSOWNIK kreśli na tablicy łukiem prawy zarys serca).

KANTOR III:
Rysunek, ach rysunek
to sposób na frasunek —
on serce rozwesela,
piękniejszym czyni świat...

TRZEJ KANTORZY:
Rysunku nauczyciel
ubarwia nasze życie,

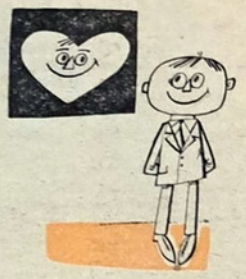

(W czasie tego śpiewu RYSOWNIK kreśli wewnątrz narysowanego serca oczy, nos i uśmiechnięte usta).

więc w Dniu Nauczyciela
śpiewajmy mu „Sto lat!"

(W czasie tego śpiewu RYSOWNIK pisze szybko nad narysowanym uśmiechniętym sercem: „Rysunek", a pod uśmiechniętym sercem: „To sposób na frasunek". Po słowach TRZECH KANTORÓW: „śpiewajmy mu „Sto lat", cała klasa śpiewa chórem „Sto lat").

Pęk wiolinowych kluczy

(DLA NAUCZYCIELA ŚPIEWU ALBO WYCHOWANIA MUZYCZNEGO)

(Przed lekcją śpiewu należy na górze tablicy narysować pięciolinię i wiolinowy klucz na jej początku, a pod pięciolinią napisać następujący tekst):

Śpiewają canto drzewa
i ptak to canto śpiewa.
Dziewczyny i chłopaki
śpiewają refren taki:
Niesiemy dziś
jak złotą myśl
pęk wiolinowych kluczy.
Niech żyje nam,
Niech żyje nam,
kto nas piosenek uczy!

(Wchodzącego do klasy nauczyciela śpiewu lub muzyki wita wiadomym przemówieniem dowolnie wybrany uczeń albo uczennica i wręcza mu przybrany kwiatami pęk wiolinowych kluczy wyciętych z tektury lub wygiętych z drutu. Kiedy nauczyciel — zgodnie z zaproszeniem — usiądzie, na znak dany przez witającego ucznia lub uczennicę — pierwszy rząd ławek śpiewa na melodię piosenki „Płonie ognisko w lesie" słowa wypisane na tablicy. Po wyśpiewanych przez nich słowach: „Śpiewają refren taki" — piosenkę zaczyna od początku drugi rząd ławek, a gdy oni wyśpiewają te słowa, piosenkę zaczyna śpiewać od początku trzeci rząd. Kanon ten można również śpiewać tylko na dwa rzędy albo dwa zespoły klasowe. Każdy zespół śpiewa całą piosenkę trzy razy. Uwaga 1: Słowo canto należy czytać kanto. Uwaga 2: Kanon należy przed występem dobrze przećwiczyć).

Jeden skłon w lewo — drugi w prawo

(DLA NAUCZYCIELA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO)

(Przed rozpoczęciem zajęć w sali gimnastycznej albo na boisku najlepszy sportowiec klasy daje sygnał gwizdkiem. Cała klasa otacza kręgiem nauczyciela, a SPORTOWIEC wręczając nauczycielowi kosz z piłką, spod której wystają dookoła kwiaty, wygłasza następującą mowę).

SPORTOWIEC: Przypadł mi w udziale zaszczyt złożyć Pani (Panu) w imieniu całej klasy najsportowsze życzenia z okazji Dnia Nauczyciela oraz w zastępstwie Pani (Pana) rozpocząć tę lekcję. Proszę tylko chwilę popatrzeć i posłuchać.

(Daje sygnał gwizdkiem i woła do klasy):

— W dwurzędzie biegiem zbiórka!

(Klasa ustawia się przed nauczycielem w dwu rzędach, na odległość ramion i wykonuje pod komendą SPORTOWCA „śpiewogrę" w takt piosenki „Siekiera, motyka, piłka, graca" do następujących słów):

SPORTOWIEC
(śpiewa):
Jeden skłon w lewo, drugi w prawo,
przysiad, wyprost — tylko żwawo!

KLASA
(wykonawszy ćwiczenia śpiewa chórem):
Zaraz żywiej w nas krąży krew —
Wiwat Pani (nasz Pan) od Wu-ef!

SPORTOWIEC
(gwiżdże i woła):
Szesnaście kroków w miejscu!

KLASA
(wykonuje komendę wymachując rękami i śpiewając na tę samą melodię).
Boisko, bieżnia, skocznia, basen
przyciągają całą klasę,
każdy z nas silny jest jak lew —
Wiwat Pani (nasz Pan) od Wu-ef!

SPORTOWIEC
(śpiewa, a klasa wykonuje komendy):
Głęboki ukłon, wyprost w górę,
mocny wdech i wszyscy chórem
odpowiedzcie na mój zew...

KLASA
(śpiewa chórem):
Wiwat Pani (nasz Pan) od Wu-ef!

SPORTOWIEC
(woła):
Kóleczko!

(Klasa otacza kołem nauczyciela i wziąwszy się za ręce maszeruje w lewą stronę w takt śpiewanych słów na tę samą melodię).

Dzień to jest piękny jak niedziela,
bo to Dzień Nauczyciela,
niech więc wesoły zabrzmi śpiew:
Wiwat Pani (nasz Pan) od Wu-ef!

(UWAGA: Przed występem należy „śpiewogrę" kilkakrotnie przećwiczyć z wyjątkiem trzykrotnego podrzucania nauczyciela WF w górę, bo przecież próby odbędą się w jego nieobecności).

◆

Niektórzy pewnie będą się śmieli,
że pisząc prozą i wiążąc rymy
mamy też swoich nauczycieli
i że się od nich wiele uczymy.
I choć ich nazwisk nie wymieniamy,
(niejedno byłoby to nazwisko)
z całego serca ich pozdrawiamy →

WANDA CHOTOMSKA
i WACŁAW BISKO

Rys. W. LEWIŃSKI

KLUB NASTOLATKÓW

O ZAZDROŚCI WŚRÓD DZIEWCZĄT

DROGA DZIEWCZYNKO Z KL. VIII! Czytałam w Klubie Nastolatków Twój list na temat: „Dlaczego są zazdrosne?" Ja też mam córkę, która chodzi do VII klasy. I czworo młodszych, którzy też chodzą do szkoły.

Twoje koleżanki zazdrościły Ci pobytu nad morzem, o którym opowiadałaś na lekcji. Otóż mam 46 lat. I dopiero teraz pierwszy raz byłam nad morzem. Nigdy sobie nie wyobrażałam, że jest tam tak pięknie. Byłam przez 2 miesiące z kolonią, pracowałam jako sprzątaczka, często wyjeżdżaliśmy na wycieczki. Byłam z dziećmi na statku płynącym na trasie Hel — Gdynia. O morzu mogłabym teraz dużo opowiedzieć. Szkoda, że nie chodzę już do szkoły. Jak pięknie jest nad morzem, tylko ten wie, kto tam był. A Twoje koleżanki szkolne są niemądre, nie mają serca i nie lubią ludzi.

Ten, kto nie zna miłości, ma w sercu zazdrość. Nie rób sobie nic z tego. Masz rację, że do najgorszych uczuć należy zazdrość.

Serdeczne pozdrowienia i życzenia dobrych postępów w nauce zasyła matka —

KLARA ŻURAW
ŚLĄSK

ZGADZAM SIĘ z czytelniczką z klasy VIII, że dziewczynki są bardzo zazdrosne. Kiedyś stałam w grupie dziewcząt i nagle dwie z nich zaczęły mówić, że nie podoba się im czarny kolor butów. Mówiły to dlatego, że zobaczyły nowe buty u koleżanki. I tak jest zawsze. Robią wszystko, aby obrzydzić komuś przyjemność posiadania czegoś innego. A z jaką obłudą to mówią!

Uważam, że zazdrość jest najgorszym z uczuć. Wywala w człowieku to, co w nim nie powinno nigdy górać góry nad rozsądkiem. (rj)

STAŁA CZYTELNICZKA
Z KOSZALIŃSKIEGO

A W SPRAWIE listu czytelniczki z kl. VIII. Pisze ona, że dziewczęta są bardzo zazdrosne. Zdanie jej całkowicie podzielam. Z tym, że jedne są bardziej zazdrosne, inne mniej, ale to już jest chyba nasza wrodzona wada. Zazdrosne jesteśmy w większym lub mniejszym stopniu o wszystko.

U chłopców prawie wcale tego nie ma. Bardzo nie lubię zazdrości. Może dlatego też prawdziwego przyjaciela szukam wśród chłopców. Większości dziewcząt nie można niczego powierzyć, bo albo wyśmieją albo rozgadają. Są niby przyjaciółkami, ale w potrzebie to ich nie ma. Wydaje mi się, że chłopak pod tym względem jest bardziej dyskretny i w wielu jednym wypadku można na nim całkowicie polegać. Piszę tak, ponieważ kilka razy zawiodłam się na przyjaciółkach. Szukałam dobrej przyjaciółki, ale jej nie znalazłam.

Może znajdę dobrego przyjaciela? A może na chłopakach też się zawiodę? Ciekawe, czy oni są też zazdrośni o to, co mają ich koledzy, o stopnie i sukcesy. (rj)

PIĘTNASTOLATKA
Z KATOWICKIEGO

* * *

Bardzo dużo listów nadeszło do Klubu Nastolatków na temat zazdrości wśród dziewcząt. Jesteśmy zaskoczeni, czyżby aż tak źle z tym było? Jedna jest zazdrosna o to, druga o tamto, obrzydzają sobie nawzajem życie, boczą się na siebie o byle co. To wszystko nam przypomina opowiadania siwej babci z lat jej młodości. Czy nasze współczesne dziewczęta są aż tak śmiesznie staroświeckie?

KLUB NASTOLATKÓW

POLSKIE ODKRYCIA I WYNALAZKI

PIENIĄDZE W NASZYJNIKU

ARCHEOLOG to jakby detektyw. W swych pracach poszukiwawczych kieruje się zatartymi śladami, pochodzącymi najczęściej sprzed wieków. Z odkrytych w ziemi przedmiotów potrafi odtworzyć historię ludzi, sposób ich życia, ubierania się, a nawet ich upodobań i wierzeń. W ostatnich latach polscy archeolodzy dokonali słynnych odkryć i to nie tylko w kraju, ale i za granicą. Szczególnie głośne są polskie osiągnięcia wykopaliskowe w Egipcie, prowadzone pod kierunkiem prof. Kazimierza Michałowskiego.

Nam jednak bliższe są badania nad przeszłością naszego kraju. Wykopaliska prowadzone na terenie dzisiejszej Zawady Lanckorońskiej (pow. Nowy Targ) nad Dunajcem odsłoniły nam historię jeszcze sprzed okresu panowania Mieszka I. W IX i X wieku na obszarze Małopolski mieszkali Wiślanie. Byli oni silni, dobrze zorganizowani. Potwierdzają to wykopaliska, które odsłoniły w Zawadzie olbrzymie grodzisko, podzielone na „zamczysko" i „mieścisko". Badania prowadzone przez wiele lat wykazały, że liczne w tym rejonie grody zostały nagle zniszczone. Stało się to na skutek najazdów.

Najcenniejszymi, wykopanymi przedmiotami są siekieropodobne, żelazne przedmioty (na zdjęciu). — Co to mogło być? — zostanawiali się krakowscy archeologowie. Po żmudnych dociekaniach okazało się, że są to przedmioty spełniające w tamtych czasach funkcję pieniędzy. Używano ich wówczas na terenie państwa wielkomorawskiego. Znalezione przedmioty są jedynym tego rodzaju skarbem w Polsce. Te dziwne pieniądze nosiło się niegdyś jak korale nanizane na sznurek.

Fot: CAF

ZAMROŻONA KREW

NIE MOŻNA sobie dziś wyobrazić szpitala, który nie dysponowałby zapasem krwi, potrzebnej do transfuzji. Jest ona bowiem najlepszym lekarstwem przywracającym zdrowie tysiącom ludzi. Najwięcej kłopotu do tej pory było z przechowywaniem krwi. W specjalnych warunkach można było przetrzymać ją zaledwie do 3 tygodni, po tym okresie ulegała zepsuciu.

Badania nad przedłużeniem „życia" krwi prowadzone są na całym świecie. Tymczasem dwaj Polacy, mgr inż. Stanisław Augustynowicz i Włodzimierz Szmurło, znaleźli właściwe rozwiązanie. Skonstruowali oni automatyczne urządzenie, tzw. krwiostat, które pozwala na gwałtowne zamrożenie krwi do temperatury aż minus 196°C. Krew, zmagazynowana w specjalnych zasobnikach i o różnej pojemności, może być przechowywana przez czas nieograniczony.

Polski krwiostat odda medycynie nieocenione przysługi.

MASZYNA STAWIA PIĄTKI I DWÓJE

NAUCZYCIEL fizyki Państwowych Szkół Budownictwa w Lublinie, pan mgr Stanisław Kapiszewski, skonstruował uniwersalną maszynę egzaminacyjną. Nad budową tego sztucznego „nauczyciela" pracował przeszło dwa i pół roku. Egzamin przy pomocy maszyny przebiega szybko i sprawnie. Uczeń otrzymuje 10 kartek z pytaniami. Na każdej kartce znajduje się pytanie oznaczone cyfrą rzymską i pięć odpowiedzi oznaczonych cyframi arabskimi. Tylko jedna z tych odpowiedzi jest prawidłowa. Zadanie ucznia polega na wskazaniu trafnej odpowiedzi i ustawieniu na tablicy rozdzielczej egzaminatora gałki w pozycji odpowiadającej cyfrze odpowiedzi. I tak postępuje ze wszystkimi dziesięcioma pytaniami. Po wyczerpaniu pytań nauczyciel włącza prąd do obwodów maszyny i wówczas nad odpowiednimi gałkami zapalają się zielone światełka. Wskazują one tylko odpowiedzi prawidłowe. Jeśli światło nad daną gałką nie zabłyśnie, znaczy to, że na to pytanie uczeń nie odpowiedział. Piątkę otrzymuje się za 10 dobrych odpowiedzi, czwórkę za osiem itd.

Na zdjęciu: maszyna egzaminacyjna i jej twórca — mgr St. Kapiszewski.

Fot: CAF

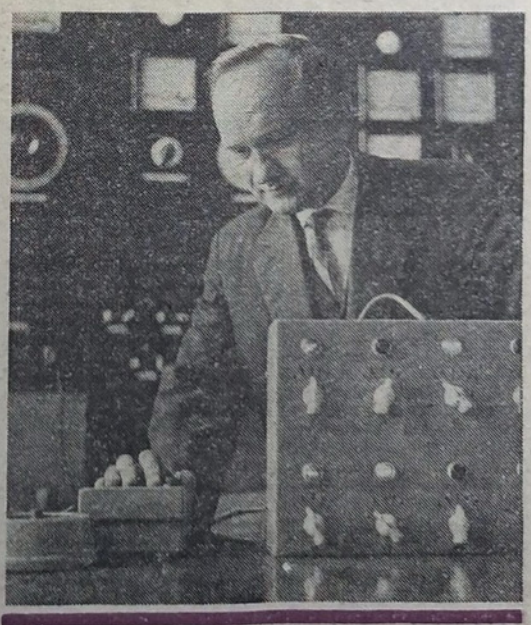

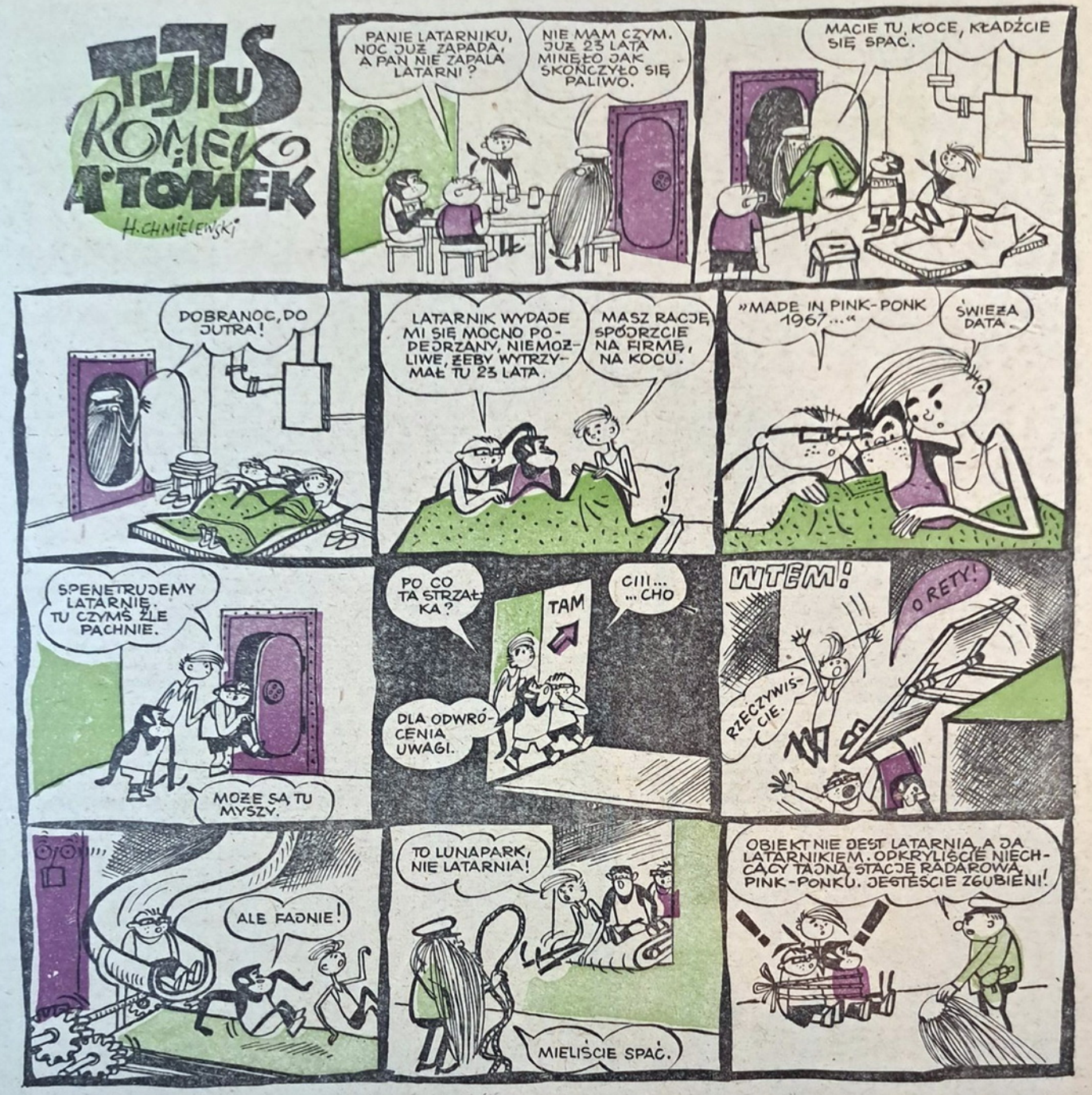

Spróbuj Rozwiązać

ŁAMIGŁÓWKA

Janek zrobił klatkę dla sześciu królików. Każdy królik miał swoją przegródkę. Na boki (ścianki) użył trzynaście deseczek. Kolega Janka, Józek, miał tylko dwanaście deseczek, a królików sześć. Józek tak sprytnie wykorzystał dwanaście deseczek, że zbudował taką klatkę, w której każdy królik również miał swoją przegródkę. Narysuj — jak to zrobił Józek. Możesz podać szkic (plan) klatki. Klatki nakryte były siatką. Deseczek użytych na dno klatki nie liczymy.

Rozwiązania należy przesyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie lub karcie pocztowej: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA! Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

ROZWIĄZANIE KWADRATÓW MAGICZNYCH Z NR 80

WYRAZY: krem, ryza, Ezop, mapa, klan, liga, agat, Nata, Aden, dola, ciew, nawa, klon, lipa, opat, NATO, atak, tama, Amor, kara.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JAN BOREK — Nowa Jastrząbka 204; ROMAN BRONACKI — Głogów n/Odrą; KAZIMIERA FOKSA — Cieszyn; STANISŁAW GOTKOWSKI — Rudna Wielka 139; LESZEK KASZCZUK — Ochoża; JOANNA MOSSOCZY — Piekary Śląskie; ANNA ŁOSKOT — PGR Czajki; ANDRZEJ ŁACHUT — Łódź-Dąbrowa; PIOTR SZYMCZYK — Chełmiec 433; CECYLIA WILK — Malawa 12.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA" RSW „Prasa", WARSZAWA, ul. Bagatela 14. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch". Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zam. 1472 T-40

Adres redakcji WARSZAWA, ul. Mokotowska 24.